

ROZDZIAŁ X .

We Lwowie pozostałem zupełnie osamotniony, ^{gdyż} cała rodzina moja wyjechała na ferie letnie do Królestwa Polskiego. Okazało się później, że ~~miata~~ ^{była} duże trudności w dalszym pozostawaniu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Jako obywatele austriackich, chciano ich zesłać na Syberię. Jedynie dwoje najstarszych, urodzonych w Anglii, posiadało paszporty państwa sprzymierzonego z Rosją.

Najstarszy syn Michał, nie chcąc tracić czasu, pracował w warszawskim ^{laboratorium} ~~instytucie~~ bakteriologicznym, należącym do kuzyna mojej małżonki, dr. ^{St.} Serkowskiego.

Nadszedł dzień 3 września, w którym wielkie masy wojska rosyjskiego wkroczyły do Lwowa.

Część kolegów moich z politechniki opuściła to miasto przed samą inwazją rosyjską, udając się na zachód. Ja pozostałem na miejscu. Chodziło mi o to, aby rodzinę moją, gdy wróci do Lwowa, nie pozostawić bez opieki i bez środków do życia. Miałem przytym nadzieję, że po tak długim czasie, od chwili emigracji mojej z pod zaboru rosyjskiego i w chaosie wojennym, polityczne czynniki rosyjskie o mnie zapomną. ~~nie~~.

A jednak pozostanie moje we Lwowie było bardzo ryzykowne. Wszak we wszystkich ^{rosyjskie} placówkach ^{dyplomatyczne} politycznych i konsularnych ~~zagranicznych~~, ^{miały} znajdowały się księgi ewidencyjne, obejmujące wszystkich poszukiwanych przestępców politycz-

nych. Książkę taką pokazywano mi w ^{zagranicę} Szwajcarii. Było tam i moje nazwisko, a obok niego parę zdań w języku rosyjskim: "Pięknego wzrostu, chód ma nadzwyczajnie spokojny. Obwini-
niony o udział w zamachu bombowym Zielińskiego". Oprócz
książki był jeszcze album z fotografiami, który też widzia-
łem. W albumie znajdowała się tak moja podobizna ^{a na drugiej} jak rów-
nież i Józefa Piłsudskiego.

Stronie
fotografia

Po wkroczeniu za wojskiem władz politycznych do Lwowa, dokonano aresztowań szeregu osób, które konsul rosyjski miał zanotowane. Mnie tam nie było, ^{gdy} przyjecha-
łem ze Szwajcarii, i jako profesor i obywatel szwajcarski nie budziłem podejrzeń. Z tego też powodu, nie zajrzano zapewne do ewidencji przestępców politycznych.

W przeddzień inwazji rosyjskiej, byłem bardzo zaję-
ty wyprawianiem bliskich krewnych inżyniera Karola Suli-
kowskiego na zachód i przy tej sposobności tak bardzo się
zaziębilem, że przez kilka miesięcy nie mogłem odzyskać
zdrowia. Cały jednak mój wysiłek i trud, który trwał jeszcze
omal przez całą noc, okazał się daremny. Niewiasta z mały-
mi dziećmi musiała pozostać we Lwowie, bo niepodobieńst-
wem było umieścić ją w którymś z wagonów pociągów ewakua-
cyjnych, zdobywanych brutalnie z największą bezwzględnoś-
cią przez uchodźców.

W listopadzie doczekałem się wreszcie powrotu do
domu małżonki mojej, z trojgiem dzieci. Rodzina przyjecha-
ła do Lwowa powozem mojego ^{martwego} brata Ludwika, który gospoda-
rował w majątku pod Włodzimierzem. Najstarszy syn Michał,
któremu konsul angielski w Warszawie odmówił przedłużenia
paszportu, udał się za moją poradą do Kijowa, gdzie urzę-
dował konsul angielski, odnoszący się, w przeciwieństwie do
warszawskiego, bardzo przyjaźnie do Polaków.

^{z Kijowa}
Jak się później okazało, dostał się Michał w Kije-

wie do Instytutu bakteriologicznego. Gdy została zaprowadzona obowiązkowa służba wojska w Wielkiej Brytanii dwudziestoletni syn mój stanął przed dwoma alternatywami - wyjazdu do Anglii lub wstąpienia do rosyjskiego wojska. Wybrał drugą. Po zdaniu egzaminu bakteriologicznego, przydzielono go do badań przypadków infekcji cholerycznych, która wówczas w Kijowie grasowała. Po wykonaniu około tysiąca analiz, w końcu 1915 r. mianowano go zrazu zastępcą, a następnie komendantem pociągu bakteriologicznego rosyjskiego Czerwonego Krzyża w stopniu kapitana. Jakiś czas stał ze swoim pociągiem w Monasterzyskach i Buczaczu niedaleko Lwowa.

Podczas inwazji rosyjskiej, warunki materialne mojej rodziny były bardzo trudne. Zostałem odcięty od władz austriackich, straciłem tym samym pobory profesorskie, a rezerwa, przywieziona ze Szwajcarii, już się wyczerpała. Ale i tym razem szczęście mnie nie opuściło.

Dyrektor zakładów elektrycznych miasta, Józef Tomocki, otrzymał pozwolenie na wyjazd do Kijowa, gdzie spotkał się z dr. Borowskim. Rozmowa z nim zeszła na temat trudnego położenia profesorów pozostałych we Lwowie pod okupacją rosyjską. Wówczas małżonka Borowskiego, która miała również wykształcenie lekarskie, przypomniała sobie, że jest dłużniczką moją. W rzeczywistości, w ostatnim okresie jej studiów szwajcarskich pomagałem jej materialnie, oczem oczywiście, jak w innych podobnych przypadkach, później nie myślałem. Ale dr. Borowska miała wszystko dokładnie zapisane; według zapisów tych pomoc moja wyrażała się dość znaczną sumką. W ten sposób kasa moja została w tym czasie wydatnie zasilona.

Pozatym, zjawił się pewnego dnia u mnie niejaki Kochański, dyrektor wielkiej gorzelni w Sutiskach nad Bohem, w powiecie Winnickim; właścicielem jej był ba-

ron kurlandzki, ożeniony z rosjanką ze ~~wysokich~~ sfer wpływo-
wych. Dyrektor gorzelni miał zamiar zbudować fabrykę technicz-
nego chłoroformu z alkoholu produkcji sutiskiej. Potrzebny
chlor do wytwarzania chloroformu, miał zamiar dostarczać za
pomocą elektrolizy soli kuchennej, chciał bowiem wykorzystać
sutiską elektrownię, opartą o energię wodną. Nie mogąc zna-
leść w Rosji nikogo, kto mógłby się podjąć rozwiązania tego
zadania, przyjechał do mnie, bo powiedziano mu, że jedynie
prof. Mościcki, o ile nie wyjechał ze Lwowa, byłby w stanie
zamierzoną wytwórnę wybudować.

Główną przyczyną braku odpowiednich specjalistów
w Rosji był fakt, że elektrochemia techniczna, była podów-
czas jeszcze mało znaną nauką na wschodzie Europy. Wszak ka-
tedra moja nie miała swojego odpowiednika nawet na politech-
nice wiedeńskiej.

Ewentualną zgodę moją, uwarunkowałem wyrobieniem
dla mnie zezwolenia na wyjazd do Sutisk, dla z orientowania
się w tamtejszych warunkach, oraz zapewnienia możliwości moje-
go tam przebywania przez czas dłuższy, podczas montażu urzą-
dzeń fabrycznych.

Dyrektor Kochański, przewidując potrzebę, przywiózł
z sobą dostateczne pisma polecające do władz wojskowych we
Lwowie, aby uzyskać dla mnie odpowiednie papiery.

W Sutiskach zastałem baronową, której mąż w stop-
niu generała znajdował się na froncie, w sztabie Brusikowa.
Pełnomocnym opiekunem całego majątku był emerytowany ober-
policmajster Moskwy. Nic więc dziwnego, że protekcja dla u-
zyskania potrzebnych mi zezwoleń była aż nadto wystarczająca.

Po zbadaniu sutiskich warunków i rozporządzalnych
budynków, które można było dla wytwórni dostosować, poje-
chaliśmy do powiatowego miasta Winnicy, żeby tam umowę

podpisać. Zażądałem 2000 rubli zaliczki; ~~poza~~ ^{poza}tem zaś miano
mi wypłacić po dostarczeniu projektu instalacji drugie
2000 rubli, ^{a trzecie} ~~ostatnią ratę~~ zaś po wykończeniu i uruchomie-
niu fabryki.

Przy tej sposobności pojechałem do Kijowa, celem odwiedzenia tam moich znajomych. W polskiej kolonii kijowskiej zastałem sytuację, która mnie zaskoczyła. Znaczna część polonii odnosiła się do Rosji, jako do przyszłej zbawicielki Polski. Wiara w Rosję była tu tak ^{przeważająca} nadzwyczajna, że nie mogłem się powstrzymać od wypowiedzenia w mocnym i zdecydowanym tonie swych uwag krytycznych. Cisza, jaka zaległa po moim przemówieniu, wskazywała, że silne moje słowo nie trafiły do przekonania zebranych. Zakończyłem nawet swego występu, bo był on niebezpieczny. Widocznie jednak nie było w tym towarzystwie żadnego nieobliczalnego fanatyka, bowiem nie nastąpiły po mojej wizycie w Kijowie żadne nieprzyjemne dla mnie konsekwencje.

Do domu wróciłem z pokaźną zaliczką, która umożliwiła mi ponieść pewne koszty, związane z projektowaniem fabryki, zapewniła na dłuższy czas środki materialne dla utrzymania rodziny i pozwoliła ^{jeszcze} udzielić pomocy innym potrzebującym *rodakom*.

Gdy już projektowanie zakładu przemysłowego zostało ukończone, zawiadomiłem o tym dyrektora gorzelnii sutiskiej.

Przyjechał on do Lwowa, lecz nie zdążył jeszcze zorientować się dobrze w ^{pracy Hanionowej} wykonanej pracy, kiedy już naza- jutrz, ~~poinformowany przez władze rosyjskie~~, zmuszony był pożegnać się ze mną i wracać pośpiesznie do domu. Rosjanie zarządzili ewakuację. Kontrofenzywa wojsk państw central- nych pod Gorlicami, rozwijająca się druzgocąco dla armii rosyjskiej, była powodem nagłej zmiany nastrojów także we Lwowie.

Ostatnią noc przed wkroczeniem wojsk austro-węgierskich do miasta, spędzali jego mieszkańcy w wielce panicznym nastroju. Ulice były puste, a na wszystkich balkonach kamienic czuwali mężczyźni, obawiając się napadów rabunkowych cofających się oddziałów rosyjskich. Podczas tego czuwania rozmowa odbywała się z balkonów kamienic, a panika ludności doszła do ostatecznych granic, kiedy zaczął dochodzić niesamowity jęk z dzielnicy żydowskiej, oddalonej przecież od nas o jakieś półtora kilometra. ^{Ja} Byłem również przygotowany do stanowczej obrony. ~~w razie potrzeby.~~

Austriacy, otrzymawszy tak niepokojące relacje ze Lwowa, przyśpieszyli nawet wkroczenie kawalerii do miasta dla ochrony życia i mienia ludności. ^{Później} ~~Okazało się jednak że~~ ^{mi} ~~jęki w dzielnicy żydowskiej były nieuzasadnione, a wywołane zostały po zja wieniu się na ulicy paru pijanych żołnierzy rosyjskich. Poza~~ ^{tem} Dowódca oddziałów, oskaniających odwrót wojska rosyjskiego, przyzwoity człowiek, zarządził wszystko aby nie dopuścić do grabieży w mieście; opuścił Lwów w ostatniej chwili przed wkroczeniem wojska austriackiego.

W miastach prowincjonalnych nie przeszedł odwrót wojska rosyjskiego tak spokojnie. Niemal wszędzie rabowano mienie, a gdzieś tam ^{nawet} robiono krwawe pogromy.

Wczesnym rankiem wkroczyła kawaleria austriacka, w której szeregach przeważali żołnierze narodowości polskiej. Pierwszy raz byłem wtedy świadkiem tak niezwykłego entuzjazmu ludności, nastroju - wprost historycznego.

W kilka dni później, w lipcu 1915 roku, syn mój Józef, który właśnie ukończył 17 lat, zaciągnął się do legionów Piłsudskiego. W ślad za nim ^{rok później} ~~opuścił~~ dom rodziców najmłodszy syn Franciszek.

Na politechnice, nie można było podejmować żadnych czynności, budynek był bowiem zajęty przez szpital wojsko-

wy. Wobec tego, pojechałem do Krakowa, zaproszony przez profesora wyższej szkoły przemysłowej, Stefana Ossowskiego, z którym przyjaźniłem się od czasu jego pobytu we Fryburgu.

Ossowski, po ukończeniu politechniki lwowskiej, odbywał ^{we Fryburgu} praktykę mechaniczną, przy budowie turbin wodnych. Po odparciu z Galicji wojsk rosyjskich, stał się energicznym inicjatorem sprawy budowy fabryki związków azotowych, mając na uwadze moje metody. Przy pomocy dyrektora galicyjskiego Banku Krajowego, Steczkowskiego, udało mu się doprowadzić do sfinansowania tej budowy. Miała to być fabryka azotanu amonu, przeznaczonego jako nawóz azotowy dla rolnictwa w Małopolsce.

Oprócz metody kwasu azotowego, ^{stosowanej} ~~stanowiącej~~ podstawę ~~wytworześci wielkiej~~ ^W fabryki w Chippis, miała tu zastosowanie też druga metoda dla produkcji związków cjankowych. Z wyprodukowanych zaś cjanków miało się otrzymać amoniak, ^{który w przegraniu} ~~a ten razem~~ z kwasem azotowym, tworzył właśnie ostateczny produkt nawozowy.

Po przyjęciu inicjatywy Ossowskiego, przystąpiłem bezwzględnie do projektowania zakładu przemysłowego, obejmującego elektrownię i dwie fabryki, pracujące równolegle, ~~celem wytworzenia ostatecznego związku~~. Fabryki związków cjankowych nie budowano dotychczas w dużej skali, byłoby to zatem pierwsza ^{wytwórnia} ~~produkcja~~ cjanków na świecie, ^{oparta o} ~~oparta o~~ metody elektrotermiczne.

Projektowanie swoje rozpocząłem w Krakowie, żona zaś z córką Heleną pozostawiały ~~na~~ nadal we Lwowie.

Jednocześnie z projektowaniem, trzeba było ustalić miejsce, gdzieby miały ^{by} stanąć zakłady. Dla fabrykacji cjanków, byłoby najkorzystniej mieć do dyspozycji gaz ziemny, bo surowce dla niej stanowiły azot i węglowodór, najekonomiczniejszy w postaci gazowej. Dotychczasowe źródła gazu

ziemnego w Małopolsce, nie dawały jednak pewności, czy się szybko nie wyczerpią. Trzeba więc było budować elektrownię w Zagłębiu węglowym, a do produkcji pobierać węglowodory w postaci ciekłej. Wybór padł na Jaworzno, w bliskości ówczesnej granicy niemieckiej, gdzie istniały kopalnie węgla.

~~Dopiero później~~, Bo kilku latach, okazało się, że gaz ziemny znajdował się w Małopolsce w bardzo dużych ilościach. Nie mogłem odżakować, że nie zbliżyłem się z fabryką do źródeł gazu, bo zapewniłoby to produkcji cjanów ^{lepiej} korzystniejsze warunki.

Projektowanie dwóch fabryk i elektrowni, odbywało się w szybkim tempie i bez przeszkód. Inżyniera Mrowca, którego miałem sposobność poznać bliżej jako współpracownika, przed wojną we Lwowie, wydostałem z legionów. Z budową gmachów, prowadzonych w własnym zarządzie też nie było kłopotu. Dopiero dostarczanie aparatury i maszyn, w czasie wojny, nastęczyło dużo trudności, które spowodowały znaczne opóźnienie w uruchomieniu zakładu. Okazało się, że to Władze niemieckie celowo nie pozwalały wywozić z Niemiec zamówionych maszyn, przeznaczonych dla elektrowni jaworznickiej, Niemcy bowiem, rozbudowali dla potrzeb wojennych olbrzymie fabryki związków azotowych, ^{uważali więc} stawianie więc zakładów konkurencyjnych w Małopolsce, ^{pow} uważali dla siebie za niepożądane. Te przyczyny sprawiły, że uruchomienie tych zakładów nastąpiło dopiero w wolnej Polsce.

W budowie fabryki kwasu azotowego nie mogłem natrafić na żadne niespodzianki, ^{mając} ~~miałem~~ za sobą bowiem duże doświadczenie nabyte w Szwajcarii. Nowością był jedynie typ pieca elektrycznego, opracowany przezemnie jeszcze w Szwajcarii w skali laboratoryjnej, ^{bydący} ~~niezający~~ numer czwarty, ^o ~~paten-~~ ^{to} ~~ta~~ ^{wnym} ~~piecem~~ z wirującym płomieniem, ^{mójgo projektu.}

Sprawa natomiast metody cjankowej, stosowanej po raz pierwszy w skali fabrycznej, wymagała większych zachodów. Ale i te trudności zdołałem opanować i osiągnąć zupełnie zadowalniające wyniki.

Była to pierwsza ^{na świecie elektrotechniczna} fabryka ^{cjanków} na świecie, a sposób fabrykacji nie tylko górował nad innymi wówczas stosowanymi metodami produkcji cjanków, ale i do dnia dzisiejszego, nie stracił swego przodującego znaczenia. Tymczasem metoda moja produkcji kwasu azotowego pozostała w tyle wobec nowego sposobu wiązania azotu, opracowanego w ^{technicznej} skali fabrycznej w jednej ^z wielkich firm niemieckich.

W trakcie wyczekiwania na dostawy maszyn, byłem zajęty we Lwowie, gdzie stworzyłem instytut ^{pod nazwą Ustan} twórczej pracy; m mogłem w nim szkolić młode pokolenie w ^{my} rozpracowywaniu nowych metod. Do współpracy zaprosiłem dr. Kazimierza Klinga, docenta chemii na uniwersytecie lwowskim, który później został profesorem. Nie mogę tu nie wspomnieć także o współpracy ~~ze mną~~ inżyniera chemii Wacława Leśniańskiego, który, po złożeniu egzaminu doktorskiego, został również profesorem politechniki we Lwowie.

Powołany do życia instytut, nie mając żadnych ~~dotacji~~ ^{dotacji} z zewnątrz, musiał się utrzymywać z własnej pracy twórczej, sprzedając swoje patentowe nowości. Trzeba było więc wybierać zadania, po rozwiązaniu których, otrzymywało się realne podstawy do ich finansowania.

Wiadomym było, że w czasie wojennym praca w dziale naftowym miała wielkie szanse powodzenia; wojna tworzyła bowiem dla przemysłu naftowego doskonałą koniunkturę.

Było zatem rzeczą celową, dla nowo powstałego instytutu, brać tematy z tej dziedziny przemysłu. Był to dla mnie zupełnie nowy dział nauki technicznej, który ~~jednak~~ ~~XXXXXX~~ opanowałem ~~jednak~~ w bardzo krótkim czasie.

Zaraz na wstępie udało mi się usunąć jedną z największych bolączek galicyjskiego przemysłu naftowego, która powodowała straty ropy naftowej, wynoszące tysiące cystern. Wdzieranie się wody, a właściwie solanki, pod dużym ciśnieniem do podziemnych pól naftowych, tworzyło emulsję, posuniętą daleko w swej dyspersji. Emulsji takiej nie można było puszczać do rurociągów, bo wówczas zanieczyszczało się nią całą produkcję. Ropa taka, w postaci emulsji, przy dalszej przeróbce jej w rafineriach sprawiałaby trudności, powodujące znaczne zwiększenie kosztów produkcji. Całą więc emulsję ^{wypuszczano} ~~przewodzone~~ zrazu do rzeki, której woda ulegała ^{przez to} ~~zanieczyszczeniu~~ zanieczyszczeniu.

Czynniki rządowe nie mogły tego stanu rzeczy tolerować i wysunęły propozycję tworzenia wielkich stawów, zwanych Łapaczkami i przeznaczonych do zatrzymywania w nich emulsji; wyasygnowano nawet odpowiednią dotację na ich budowę. Zbiorniki te szybko się jednak zapełniały i nie wiadomo było co dalej czynić.

Zagadnienie to, znalazło się również na warsztacie pracy naszego instytutu. Przysłano nam butelkę z emulsją, zapraszając nas do współpracy nad usunięciem tej plagi.

W drodze z instytutu do domu, w czasie około 10 minut, zadanie teoretycznie rozwiązałem. Było ono dla mnie tak łatwe jak sprawa szyb nie pocących się w początkach mego pobytu w Szwajcarii, albo zarządzenie zawilgoceniu szyby wystawowej w magazynie londyńskim.

Moje teoretyczne rozwiązanie zostało już na drugi dzień potwierdzone laboratoryjnie przez dr. Klinga. Trzeba było pod odpowiednim ciśnieniem nagrzać emulsję powyżej temperatury wrzenia wody, aby wywołać momentalne prawie oddzielenie się czystej ropy od solanki. Ciśnienie kilku atmosfer okazało się przytym zupełnie wystarczające.

Aparatura nie przedstawiała już większych trudności. Doprowadziłem do tego, że działanie było ciągłe, z daleko idącą regeneracją użytej energii cieplnej.

W ten sposób wielkie ilości emulsji, które poprzednio ginęły i w dodatku sprawiały wiele kłopotu, uzyskały pełną wartość czystej ropy.

Patenty opracowanej metody, przynosiły poważne dochody dla instytutu i osiągnęły łącznie pokaźną sumę kilkuset tysięcy złotych; stanowiły one podstawę materialną dla instytutu i umożliwiły rozwinąć jego dalszą twórczą pracę. Jako instytucja o charakterze wyraźnie społecznym, niedawała naturalnie żadnych zysków prywatnych.

Zbliżywszy się bardziej do przemysłu naftowego, opracowałem cały szereg patentów, z których część została zrealizowana, przynosząc dalsze dochody naszemu instytutowi. Nie tu jest jednak miejsce do wyszczególniania wszystkich moich prac naukowo-technicznych.

Sporo patentów uzyskałem już w niepodległej Polsce, gdzie jednak nie było jeszcze warunków do ich finansowania. Z tej racji większa ich część nie mogła być wyzyskana.

Kiedy Piłsudski likwidował Legiony, nie chcąc dopuścić do dalszego ich współdziałania po stronie państw centralnych, "główny ciemieżyciel narodu polskiego został bowiem już rozgromiony i nadszedł czas zwrócenia się przeciwko pozostałym dwóm zaborcom";^{*)} niemieckie czynniki wojskowe stworzyły obozy koncentracyjne dla zbuntowanych legionistów pochodzących z zaboru rosyjskiego; zaś władze austriackie zaopiekowały się legionistami zbuntowanymi pochodzenia austriackiego.

W tym to właśnie czasie odbywał się w Przemyśle

^{*)} Piłno Józefa Piłsudskiego.

sąd wojenny nad szeregiem legionistów, których przestępstwa ^{na} uważano za najbardziej karygodne. Była tu więc zebrana także cała oficjalna komenda legionów, narzucona Piłsudskiemu przez austriaków.

Sąd odbywał się przy drzwiach zamkniętych, przy obecności czterech przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Jako jeden z tych przedstawicieli, przebywałem przez cały czas trwania sądu w Przemyśle i słuchałem pięknej obrony samych podsądnych. Przodowała obrona Mariana Zaruskiego, późniejszego generała w wojsku polskim i generalnego adjutanta Prezydenta R.P. Stanisława Wojciechowskiego. W przemówieniu dał Zaruski obraz swojego godnego życia, robiąc, tak treścią jak i formą, wielkie wrażenie na słuchaczach. Może nawet talentom swoim zawdzięczał uratowanie życia.

Dwaj moi młodszy synowie, Józef i Franciszek, znajdowali się wówczas również w Przemyśle, pełniąc, jako prości szeregowi, służbę Łączności przy austriackiej komendzie Legionów. Bo chociaż skierowałem ich z osobistymi moimi listami do ideowo rzeczywistego Komendanta legionów, Józefa Piłsudskiego, to jednak nie dotarli do niego i zostali, przez czynniki nieprzychylne Piłsudskiemu, skierowani do oficjalnej komendy w ~~Przemyśle~~. Byli oni, do czasu odkomenderowania ich do Przemyśla, zupełnie zaizolowani od fermentów buntowniczych, które przechodziły Legiony. I dopiero tam postanowili wystąpić z formacji ochotniczej i zgłosić się do wojska austriackiego.

Komenda Legionów miała tak duży wpływ na swoich najbliższych podkomendnych, że z otoczenia tego, jedynie moi synowie i jeszcze jeden ich kolega zdobyli się na wykonanie swojej rewolucyjnej decyzji.

Postępek moich synów był widocznie bardzo źle wi-

dziany w Komendzie, bowiem opinia, z jaką zostali wyprawieni przez szefa sztabu do władz wojskowych Krakowa, miała dla nich bardzo niemiłe następstwa. Obydwaj buntownicy spotkali się bowiem tam, ze strony podoficera, z silnymi represjami: ogolono im głowy, zniszczono zupełnie ~~umundurowanie~~ przy przeprowadzeniu desynfekcji i zastosowano ponadto cały szereg celowych szykan, które świadczyły najwyraźniej o złośliwym nastawieniu przełożonych.

Wkrótce jednak, po ~~swoich~~ ciężkich przeżyciach wstępnych, zostali puszczeni do domu wobec ^{braku} ~~swej~~ niepełnoletności. Skorzystali więc ze swobody, aby ją wykorzystać dla dokończenia średniego wykształcenia i zdobycia matury.

Najstarszy syn Michał, który był czynny po stronie rosyjskiej w charakterze komendanta pociągu ^{bakteriologicznego} ~~sanitarnego~~, był zmuszony wycofywać się ze swoim pociągiem, równocześnie z cofającym się, w panicznym nastroju, wojskiem. W drodze był narażony na bombardowanie z powietrza, przyczem jeden z celnych pocisków, zniszczył mu parę wagonów i zabił kilku sanitariuszy. Wyciąfywanie pociągu było jednak nieprawdopodobnie powolne, bo zawodziło ciągle podstawianie parowozów. Jedynie dzięki posiadaniu większych zapasów alkoholu ^{dla celów laboratoryjnych} w ~~pociągu~~, mógł sobie jako tako radzić i torować drogę, legitymując się skutecznie, pełnymi butelkami, wobec ^{komendantów i} ~~zawłodowców~~ stacji, maszynistów i kierowników pociągów. Alkohol posiadał wówczas wśród rosyjskich kolejarzy wielką moc przyciągającą, *bowiem w całej Rosji istniała wtedy pragnienia.*

Lapownictwo rosyjskie, znane było jeszcze przed wojną w całej Europie. W kolejnictwie, dawanie lapówek, nazywano smarowaniem osi. Smarując dobrze osie, miało się wszystk~~o~~ na skinienie; bez tych smarów, nie można było niczego osiągnąć. Podczas wojny, nawet wysokie czynniki wojskowe, musiały stosować ~~ew~~ smarowanie osi zmilitaryzo-

wanej kolei, bowiem bez tego, transporty wojskowe, natrafiały na przeszkody nie do przezwyciężenia.

Magiczny wpływ alkoholu doprowadził w końcu pociąg mego syna do Kijowa; tu oddany został ~~pociąg~~ zarządowi Czerwonego Krzyża.

Od tej chwili został syn zwolniony ze swych obowiązków, otrzymawszy jednocześnie zaległe pobory. Nowego rozkazu otrzymać nie mógł, bowiem ferment w wojsku rosyjskim, *z powodu rewolucji bolszewickiej* przybrał bardzo szerokie rozmiary, a poza tem pozostawało już niewiele czasu do zajęcia Kijowa przez wojska państw centralnych, które parły coraz dalej ku wschodowi.

Niespodziewana przygoda, sprawiła memu synowi bardzo duże kłopoty. Oto w czasie odprowadzania bliskiej kuzynki swojej na dworzec, jeden z pijanych żołnierzy, w przystępie udanego sentymentu, rzucił mu się na szyję, i przy tej sposobności wyciągnął mu z kieszeni portfel, zawierający nie tylko całą posiadaną gotówkę ale i wszystkie papiery osobiste.

Opanowanie Kijowa przez wojska państw centralnych, umożliwiło synowi powrót do Lwowa. Tutaj, policja miejscowa, która była narodowości polskiej, wydała mu paszport, w pełnej świadomości, że nie był obywatelem austriackim i brał udział w wojnie po stronie nieprzyjacielskiej. Dr. Piątek, z oddziału paszportowego policji, któremu przedstawiłem otwarcie sprawę syna, przyczynił się do zalegalizowania pobytu jego w domu rodzicielskim.

Kiedy z początkiem 1918go roku państwa centralne zawarły z Rosją bolszewicką pokój, oddając jej ziemie polskie po Bug a nawet dużą część ziemi lubelskiej, nastąpiło wśród Polaków wielkie rozgoryczenie. Brzeskie decyzje określono jako czwarty rozbiór Polski. Najenergiczniej i

najbardziej jawnie zaprotestował jednak przeciw temu Kraków. Zrywano w całym mieście orki państwowe, a otrzymane ordera austriackie rzucano na jezdnie ulie, bądź też nawet przywiązywano je psom do ogonów. Lokal konsulatu niemieckiego doszczętnie zdemolowano.

W rozruchach galicyjskich było wiele przypadków zniewagi okupanta austriackiego. Wiedeń szykował się do odwetu. Zamierzano bezwzględnym terrorem uśmierzyć zbuntowanych Polaków. Wystarczyła jednak podroż Namiestnika Galicji do Wiednia, ażeby odwieść władze centralne od radykalnej ^{reakcji} reakcji. W przeciwnym razie musiałyby dojść do doniosłego w następstwach starcia ze społeczeństwem polskim, któremu przybyliby bowiem niewątpliwie z pomocą żołnierze narodowości polskiej.

Pod koniec października 1918 roku, postępujący rozkład w wojsku austriacko-węgierskim przybrał już takie rozmiary, że zaczęto wycofywać z Galicji wszystkie oddziały, pozostawiając na miejscu jedynie formacje ruskie. Polaków zaś zwalniano do domu. Wojskowe czynniki austriackie, opuszczając Galicję, postanowiły jej część wschodnią oddać Rusinom i z tej racji wykonywali swój plan dywersyjny w stosunku do przyszłej Polski z całą skrupulatnością. Opuszczone przez siebie koszary we wschodniej części Galicji, oddawali wojskowym ruskim łącznie z pełnym uzbrojeniem.

Dopiero w nocy 31 października dowiedzieliśmy się o dywersji austriackiej.

Wczesnym rankiem, dnia 1 listopada, grupa studentów, prowadzonych przez Ludwika Wasilewskiego, w której znajdowali się także i moi ^{najstarszy} trzej synowie, ^{szpitala w} zabrali ze ^{szpitala} politechniki trochę, znajdujących się tam, karabinów, przywożonych razem z rannymi i chorymi żołnierzami do szpitala

politechnicznego i udała się do Domu Techników, umacniając jego obronność workami z piasku. Oprócz tego domu, utworzył się jeszcze inny ośrodek obronny, ^{w szkole Henkiewicza} grupujący byłych legionistów i członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Jednak cała młodzież polska, która, natychmiast po ujawnieniu zdrady austriackich czynników wojskowych, stanęła do obrony zagrożonego polskiego miasta, nie posiadała prawie zupełnie broni. Pewne wzmocnienie w uzbrojeniu grupy techników nastąpiło, po zabraniu karabinów z amunicją z koszar, ^{których} nie zdążono jeszcze oddać Rusinom, po opuszczeniu ich przez węgierskie formacje wojskowe. Przy opanowaniu tych koszar przez bezbronnych studentów, ^{brat poważniejszy miał} odegrał główną rolę syn mój Michał.

W czasie opuszczania politechniki przez młodzież i ja się tam znalazłem, a powracając do domu na ul. Zybliekiewicza, musiałem przechodzić przez szereg ulic ^{gdzie} ostrzeliwanych gęsto przez wojska ruskie.

Na drugi dzień, cały już prawie Lwów znajdował się w rękach Rusinów. Jedyne niewielką część miasta w okolicach politechniki bronili Polacy. Cała dzielnica, w której znajdowało się moje mieszkanie, opanowana była przez nieprzyjaciela. Grożono mi rozstrzelaniem, o ile znalezionoby u mnie broń. Jakkolwiek ^{datem} zapewnilem ^{em} ich, że broni nie posiadam, miałem ją, ukrytą w piwnicy.

W pierwszych dniach inwazji ruskiej, tereny miejskie, opanowane przez obydwa wrogie ^{sobie} obozy, nie były jeszcze rozgraniczone i pewna cyrkulacja z obydwu stron jeszcze się odbywała. Naturalnie, że przenoszenie broni czy też amunicji było połączone z dużym niebezpieczeństwem.

Po dokonanej u mnie rewizji, trzeba było ukrytą broń przenieść do części miasta bronionej przez Polaków. Właśnie syn mój najstarszy, który ^{sk} wpadł do domu po bieliz-

nę, skorzystał ze słabo oświetlonych w nocy ulic, aby przynieść broń do naszych. Wprawdzie żołnierz ruski, stojący po drugiej stronie, wypalił do przesuwającej się pod murami sylwetki mojego syna, na szczęście jednak chybił.

Pomimo, że Austriacy oddali omal całe miasto w ręce Rusinów, to jednak stan ich posiadania z dnia na dzień się uszczuplał. Prosty żołnierz ruski, nie chciał walczyć i korzystał z każdej sposobności, ażeby porzucając broń, powracać do rodzinnego domu. Liczebny stosunek, jak jeden - po stronie polskiej do dziesięciu po stronie ruskiej, uznawano za zupełnie normalny.

Pobyty mój z małżonką i córką, w czasie walk lwowskich, można było porównać do pobytu w więzieniu, lub bodaj nawet gorzej, bo trzeba było przecież samemu dbać o wyżywienie, a na ulicę nie wolno było wychodzić. Rzadko tylko, można było z pewnym ryzykiem wybiegać na ulice nieco spokojniejsze, po bardzo ograniczone zakupy aprowizacyjne.

Wreszcie, po trzech tygodniach walki w mieście, wpadli pewnego ranka wszyscy trzej synowie, obarczeni ciężkim ekwipunkiem wojskowym. Radość w domu była wielka. Powiadomili nas, że ^{ojciec nadawca} nieprzyjaciół pośpiesznie z miasta uchodzi; potem podążyli za innymi w kierunku przez dowództwo wskazanym.

Lwów, który ^{prawie} sam uporał się z inwazją ruską, zasłynął jako bohaterskie miasto i zdobył do swego herbu krzyż Virtuti Militari.

~~Rozpatrując~~ Rozpatrując jednak bliżej zasługi tego miasta, dochodzi się do przeświadczenia, że zawdzięczało je legionistom i organizacji P.O.W., stworzonych przez Piłsudskiego, oraz licznym zastępom kobiet lwowskich. Były ~~zorganizowane~~ zorganizowane w tak zwanej Lidze Ko-

biet, która działała od początku światowej wojny, pozostając pod urokiem i wpływem Twórcy Legionów oraz Polskiej Organizacji Wojskowej. Kobiety te wytwarzały wśród rodzin własnych i sympatyzujących z nimi, potężne nastroje patriotyczne.

Przeważająca część mieszkańców miasta, do której nie dotarły ożywcze fale Komendanta Józefa Piłsudskiego, zachowała się zupełnie biernie. Ta bierność ^{części} ~~leżnej~~ młodzieży lwowskiej była ^{powodem} ~~tak~~ widoczna, że nawet dzieci obojga płci, ^{członkin} ~~rodzin~~ Ligi Kobiet wystąpiły do walki, uciekając samowolnie z domów rodzicielskich. Liczebna przewaga walczących ze strony ruskiej nad polską, była niewspółmiernie duża i dzieci słyszały o tem od starszych.

Wiele tych "Orląt" lwowskich zginęło, poświęciwszy swe młode życie ~~dla zastąpienia bierności starszych.~~

Na przykładzie lwowskim widziało się bardzo wyraźnie, jak nadzwyczajnie wielki wpływ na podniesienie ducha narodowego, miała działalność Józefa Piłsudskiego.

Dzięki temu, że małżonka moja przez dłuższy czas stała na czele organizacji Ligi Kobiet. miałem sposobność przypatrywania się z bliską ^{spółczesnej} ~~działalności~~ polskich kobiet ~~ich~~ ~~ideowych~~. Podczas całego okresu brania udziału Legionów w wojnie, Liga Kobiet w Małopolsce, a specjalnie we Lwowie z dużym poświęceniem niosła pomoc legionistom, zaspakajając ich potrzeby odzieżowe i materialne na froncie i w miastach małopolskich. W akcji tej, kobiet polskich zwracała na siebie uwagę wielka ich serdeczność w odnoszeniu się do żołnierzy polskich. Siostry i matki nie byłyby w stanie więcej uczucia wkładać przy świadczeniach wobec swych braci i synów, będących w potrzebie.

Patrząc na to wszystko, zdałem sobie sprawę, jak wielkie znaczenie mają dla narodu potężne uczucia ~~je~~ ~~kobiet.~~

Nie wyobrażam sobie bez nich masowego bohaterstwa narodu w obronie swego kraju.

Gdy Brygadjer Piłsudski, przyjeżdżał do Lwowa z frontu, mógł się tu czuć tak, jak wśród najbliższych.

Wszystkie wybitniejsze członkinie Ligi Kobiet były mi osobiście znane i mógłbym cały szereg nazwisk wymienić. Nie czynię jednak tego, ze względu na ^{obecne} ciężkie warunki ~~obecne~~ naszego kraju.

Wyparcie inwazji ruskiej ze Lwowa, nie zakończyło jednak walk z Rusinami na prowincji, gdzie jeszcze przez dłuższy okres czasu trwały wzajemne zmagania; natrafiali tu Polacy na ^{wzręczający} ~~wzmagający~~ się opór przeciwnika. Widocznie agitacja robiła swoje.

Laża się więc bratnia krew w dalszym ciągu.

(A jednak przecież w dawniejszych czasach, ^{nie tak} długo jeszcze przed wojną światową, zupełnie inne stosunki panowały we wschodniej Małopolsce. Nie czyniono tam ~~wówczas~~ żadnej różnicy pomiędzy Polakami i Rusinami. Mięszane małżeństwa były już tak liczne, że pokrewieństwa wzajemne stosunkowo głęboko przenikały. Wprawdzie religie były różne, ale znajdowały się one pod wspólnym zwierzchnictwem Rzymu. Większość cerkwi grecko-katolickich powstała kosztem polskiej szlachty, która posiadała tu znaczne obszary w swych rękach. W wypadkach większej odległości do kościoła rzymsko-katolickiego, chrzczono dzieci i brano śluby polskie w bliżej położonych cerkwiach grecko-katolickich. W ten sposób bardzo dużo ludności wiejskiej uległo ruteniźacji, lecz nikt z tego powodu nie robił żadnej kwestii. W przeciwieństwie do tego w miastach, które poza liczną ludnością żydowską, były prawie zupełnie polskie, mogło się odbywać zjawisko odwrotne a mianowicie polonizacja Rusinów.

Jedynie antagonizmy socjalne miały tu miejsce. Większe obszary ziemskie należały do Polaków, a lud ruski na małych swych zagrodach cierpiać niedostatek. I chociaż źródło tego antagonizmu było samo przez się bardzo mocne, to jednak działanie jego szło tylko w kierunku polskiej warstwy uprzywilejowanej. Wystarczyłoby więc przeprowadzić rozumnie, polską rację stanu wymagane, reformy socjalne, żeby usunąć wszelkie źródła antagonizmu na obszarach małopolskich o mieszaną ludność. Gdyby Polska niepodległa powstała jeszcze w czasie zgodnego współżycia obydwóch narodowości, to nie byłoby większych trudności z przeprowadzeniem daleko idącej reformy socjalnej, bo sama nieliczna warstwa posiadaczy ziemskich nie byłaby w stanie temu przeszkodzić. Barędziej radykalne rozstrzygnięcie reformy rolnej byłoby wówczas dla całego omal społeczeństwa ^{polskiego} bardzo popularne.

Sztuczna jednak agitacja w Małopolsce wschodniej, którą rozpętały czynniki polityczne austriackie i niemieckie w czasach przed wielką wojną, wytworzyła duży zastęp demagogów, siejących najbardziej skrajną nienawiść do narodu polskiego.

Największą wylegarnią demagogii ruskiej były rodzinne domy duchowieństwa grecko-katolickiego. Młodzi, pochodząca z nich, była najbardziej wrażliwa na perfidne podszepty, idące z zewnątrz. Bo ^{jakkolwiek} chociaż duchowieństwo grecko-katolickie było materialnie nieźle sytuowane, to jednak, w porównaniu z duchowieństwem rzymsko-katolickim, miało trudniejszy dostęp na gruncie towarzyskim do dworów polskich. Polscy księża pochodzili z różnych warstw, od najniższej do najwyższej, a przebywając wspólnie w seminariach i wyższych zakładach naukowych, wytwarzali w swym środowisku towarzyskie wyrobienie, dostosowane do wymagań socjalnie wyższych warstw polskich. Ruscy duchowni tych wa-

runków nie mieli. Prawie wszyscy pochodzili ze środowisk rodzin samego duchowieństwa, żenili się również z niewiastami tego samego pochodzenia. Dawało to specyficzny styl towarzyskiego stosunku, który w sferach ziemiańskich mniej chętnie był widziany. Te, na pozór mało znaczące fakty, budziły w rodzinach duchowieństwa ruskiego niezadowolenie i wrogie nastroje, które napewno miały duży wpływ na wychowanie młodego pokolenia.

Rzym nigdy nie miał szczęścia w Polsce ze swoim wschodnim obrządkiem religijnym. Polacy zawsze byli świadomi, że ta jego polityka zupełnie nie harmonizowała z racją stanu Polski.

Wkrótce po wyparciu wojska ruskiego ze Lwowa powstała możliwość upragnionego mego wyjazdu do Krakowa, przedewszystkiem zaś do Warszawy, dokąd wrócił już z Magdeburga Józef Piłsudski. W drodze do Krakowa ostrzeliwali ^{nas} jeszcze Rusini ^{or} ~~nasz~~ pociąg.

Gdy się znalazłem w stolicy tworzącego się, wolnego i niepodległego państwa, doznałem wielkich wzruszeń. Wszak tutaj, przed 26 laty, udało mi się uwolnić z pod łap najbrutalniejszych ciemężycieli, ale jednocześnie zmuszony byłem się rozstać ze swoim środowiskiem polskim na lat 20. Podczas swego długoletniego bytowania za granicą cierpiałem i z tęsknoty za własnym krajem i z racji beznadziejnej jego przyszłości. Ale cierpiałem jako wolny człowiek z zachowaniem pełnej godności osobistej. I wreszcie, po zrobieniu w Europie dużego koła, zamykam je w Warszawie, ale jakże ^{innej} różnej od tej, którą przed laty opuściłem. Idąc przez ulice miasta, musiałem kilkakrotnie siebie samego zapewniać, że to nie sen, a pełna rzeczywistość.

Dalsze wspomnienia będą dotyczyły moich ^{doświadczeń} z całego czasu istnienia Rzeczypospolitej i rozwoju.